

Skąd się biorą grzyby w lesie - wiecie, czy nie wiecie?

Dawno, dawno temu Ziemia nie była tak bardzo zanieczyszczona i zmęczona jak dziś. Była piękna, promieniała radością i energią. Obfitowała w zwierzęta, magiczne rośliny i krainy, których nie sposób sobie wyobrazić. Za tym wszystkim stał niejaki bóg Perun. Był on najsilniejszy i najpotężniejszy ze wszystkich bogów. Każdego by pokonał i w ułamku sekundy mógłby stworzyć lub zabić jakąś istotę. Był on jednak bardzo przyjazny, dlatego wszystkie magiczne byty mogły żyć spokojnie.

Ziemię oprócz Peruna zamieszkiwał też jego brat – Welles. Był on bardziej nieprzewidywalny, lecz równie dobry. Nie byłby w stanie skrzywdzić żywej istoty bez powodu. Perun mieszkał na bardzo wysokiej górze sięgającej chmur, w przepięknej świątyni. Inni bogowie mu tego zazdrościli, ponieważ budowla epatowała bogactwem. Perunowi oczywiście należały się przywileje - w końcu stworzył cały świat.

Welles był nieco mniej potężny. Miał niższą górę, a bardziej pagórek, na którym miał małą świątynię. Nie wslawił się jednak takimi dokonaniem jak Perun. Nie zrobił za dużo na świecie. Wellesa ciągle porównywano do Peruna. Uważano nawet, że jest gorszy, słabszy od brata. Niektórzy uważali go nawet za nieudacznika. Ciągłe pytali go, czemu on nie ma takiej wysokiej góry i takiej dużej świątyni. Welles na początku nic nie robił sobie z tego, że porównują go do brata. Jednak z czasem docinki zaczęły mu przeszkadzać a potem bardzo irytować. Welles udał się więc do Peruna. Musiał przemierzyć cały świat, przebrnąć przez wiele krain. W końcu, po kilku tygodniach wędrówki, Welles doszedł do wielkiej góry, gdzie na samym szczycie mieszkał jego brat. Zamurowało go, gdy zobaczył wielkość jego świątyni. Była ogromna. O wiele większa, niż jego. Po kilku minutach wpatrywania się w wielki budynek Welles zdecydował się wejść do środka. Został tam Perun leżącego na swym łożu.

– Perunie! – Dlaczego ty masz to bogactwo? Dlaczego ja go nie mam? Jesteśmy braćmi, powinniśmy mieć po równo!

– Wellesie, pokonałeś długą i trudną drogę, aby mnie odwiedzić. Odpowiedź na twoje pytanie jest jednak bardzo prosta. Stworzyłem mnóstwo magicznych istot, roślin, nieraz uratowałem jakąś krainę. Bardzo się napracowałem i mieszkańcy Ziemi odwdzięczyli mi się.

– Jestem dużo lepszy od ciebie! Też mógłbym dokonać czegoś ważnego, ale nie miałem okazji. To ty zawsze byłeś w centrum uwagi, pierwszy, o krok przede mną.

– Zrozum bracie, że jestem od ciebie starszy i po prostu, jako pierwszy to zrobiłem. A ty nie powinieneś tracić wiary w siebie, że kiedyś osiągniesz coś wyjątkowego.

– Ja już osiągnąłem bardzo dużo! - Welles rzucił się na brata.

– Wellesie przestań! – Perun odepchnął brata.

Welles z wściekłością podniósł ręce i zaczął wzywać swoje moce. Perun przestraszył się, ponieważ jego brat nigdy czegoś takiego nie robił. Jego oczy były jaskrawożółte, po chwili paliły mu się ręce, władał ogniem. Zaczął rzucać kulami z ognia w brata. Perun zatrzymał kulę przed sobą, a następnie przeciągnął ją za wrota. Spadła i potoczyła się do lasu. Welles rzucił następną. Perun znowu odepchnął ją w kierunku lasu. Welles nie przestawał rzucać w brata. Rósł w nim gniew. Perun każdą następną kulę rzucał w to samo miejsce do lasu, nie myślał, że może wybuchnąć pożar...

W lesie niedaleko świątyni Peruna żyły cudowne wróżki Grzybouszki, które bardzo przypominały muchomory. Były bardzo malutkie. Miały długie białe nóżki, a na nich buciki z małymi listkami. Ubrane były w sukieneczki, również białe. Twarzyczki ich były pulchniutkie i okrągłe. Miały duże usta i zarumienione policzki, oczka posiadały skośne z długimi rzęsami, tak długimi, że sięgały im aż do czoła. Na głowie znajdowała się duża czapka grzybka muchomorka, stąd nazwa Grzybouszki. Z natury były bardzo ciekawskie, miłe oraz pomocne. Jeśli jakieś zwierzę się zgubiło, pomagały mu odnaleźć drogę. Potrafiły jednak wpaść w gniew, kiedy coś nie było po ich myśli.

Gdy ogniste kule, jedna za drugą wpadły do ich lasu, bardzo się rozgniewały, ponieważ bały się pożaru. Na szczęście do tego nie doszło. Wróżki szybko ugasiły ogień. Dookoła spaliła się trawa i trochę krzewów, ale gdyby pożar się rozprzestrzenił, wywołałby panikę u innych zwierząt, a rośliny mogłyby umrzeć. Jednak wydarzenie to nie dawało Grzybouszką spokoju:

– Skąd wzięły się te wszystkie kule? - Spytała jedna wróżka.

– Nie mam pojęcia – odpowiedziała druga.

– Idziemy z tym do królowej Icykly!

Icykla była to królową wszystkich wróżek. Grzybouszki bardzo szanowały swoją panią, ponieważ dawała im domy, pracę i przede wszystkim bezpieczeństwo. Icykla mieszkała na samym krańcu lasu, dlatego wróżki musiały przemierzyć długą drogę, żeby do niej dotrzeć. W końcu po kilku godzinach ukazał im się mały pałacyk, w którym mieszkała właśnie królowa.

– Królowo Icyklo! Z góry leciały jakieś kule ogniste, podpaliły nasz las i musiałyśmy go ugasić. Nie wiemy, kto je zrzucił. Było to duże niebezpieczeństwo – Powiedziała jedna z nich.

– Gdzie dokładnie? – Zapytała królowa.

– Niedaleko płaczącej wierzby, tam gdzie zamieszkuje niejaka Mądra Sowa. Wasza Mość powinna pamiętać, byliśmy u niej na rozmowie o zbieraniu owoców.

– A tak tak, pamiętam gdzie, myślę, że to może być sprawka braci, bogów Peruna i Wellesa. Chodzą plotki po całym lesie, że Welles przemierzył pół świata, żeby spotkać się z bratem. Widocznie coś musiało pójść nie tak. Ale żeby od razu rzucać w nasz las ognistymi kulami to przesada. Trzeba coś z tym zrobić...Ogłaszam alarm! Idziemy wszystkie razem do Peruna i Wellesa.

– Czy mam powiadomić wszystkie wróżki?

– Tak, jutro wyruszamy na wielką górę - Zarządziła królowa.

Z samego rana wszystkie wróżki stały się przy pałacu. Sama królowa wyjechała powozem z liści kory oraz odrobiną ziemi. Wyglądał bardzo zjawiskowo.

– Wyruszamy! – Zawołała królowa i wszystkie wróżki zaczęły iść w stronę wielkiej góry.

W tym czasie bracia nadal walczyli, lecz już nie na ogniste kule. Perun zamknął Wellesa w tymczasowym lochu, jednak ten próbował za wszelką cenę się z niego wydostać.

Wróżki natomiast dotarły pod górę. Wleciały ostatnimi siłami na sam szczyt do świątyni Peruna.

– Perunie! Wellesie! Wasze ogniste kule podpaliły nasz las, gdybyśmy tego nie ugasiły zwierzęta i rośliny mogłyby umrzeć! Wasze moce nie są po to, aby wykorzystywać je w kłótniach!

- Jakim ty tonem do mnie mówisz! – Odpowiedział rozniewany Perun - Jestem bogiem, ja wszystko tutaj stworzyłem! Nie macie prawa tak się do mnie zwracać! Zmuszony jestem wygnąć was wróżki Grzybouszki! Macie lecieć na drugą półkulę Ziemi, gdzie nie ma magicznych stworzeń i nigdy tutaj nie wracać!

Icykla sprzeciwiała się jeszcze, ale to tylko pogorszyło sprawę. Wróżki wróciły do swoich domów i zaczęły pakować najpotrzebniejsze rzeczy, żeby bagaż nie był za ciężki i mogły dolecieć na drugą półkulę.

Wróżki leciały miesiącami, aż w końcu doleciały na drugą półkulę Ziemi, gdzie było smutno, ponuro i nie było żadnej magii. Wróżki Grzybouszki resztkami sił znalazły las, który nazywał się las północny. Co prawda nie było tam za ciepło, a wręcz wilgotno, lecz wróżki Grzybouszki lubiły takie wilgotne i chłodne klimaty. Leciały, aby znaleźć odpowiednią polanę. Jedne nie miały już sił i opadały na samym początku lasu, najsilniejsze doleciały na najlepszą polanę, ale i tak wyczerpane upadały, by tam spokojnie umrzeć. Gdy wróżka umierała, jej skrzydła zwijały się po trochu, a w końcu odłamywały. Było to bardzo bolesne dla wróżek. Ich skrzydła powoli zamieniały się w proch. Nie było po nich śladu. Kiedy wróżka przestawała istnieć, jej magia także zanikała. W miejscu, gdzie każda wróżka oddała życie, wyrastało coś na podobieństwo Grzybouszek. Nie miało jednak główki,

twarzyczki, sukieneczki a jedynie jedną nóżkę i piękny czerwony kapelusik, przyozdobiony białymi kropkami...

Z czasem w lasach na Ziemi zaroilo się od różnych takich stworzeń, ubranych nie tylko w czerwone kapelusiki, lecz także brązowe, żółte, stojące na jednej nóżce a na pamiątkę po Grzybouszkach nazywane grzybami...